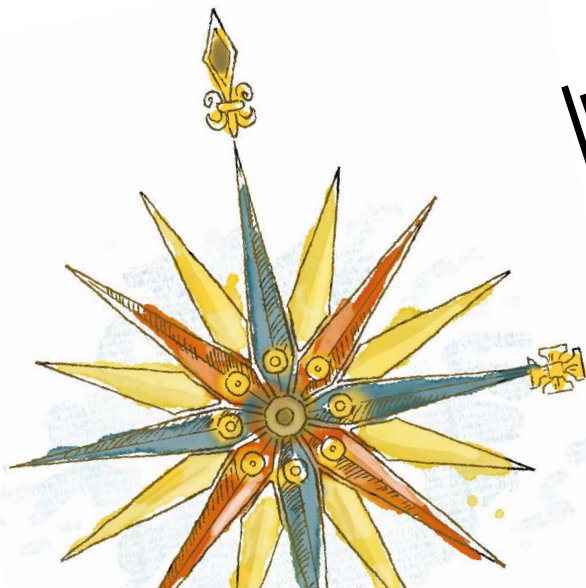


PAWEŁ WAKUŁA

Jajecznica  
*Kolumba*

OPOWIEŚCI O WIELKICH  
PODRÓŻNIKACH

*zilustrował Mikołaj Kamler*



---

Paweł Wakuła  
**Jajecznicza Kolumba**

© by Paweł Wakuła  
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje: Mikołaj Kamler

Korekta: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I

**ISBN 978-83-7672-643-4**

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2018  
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl  
tel. (42) 630-23-81  
[www.wydawnictwoliteratura.pl](http://www.wydawnictwoliteratura.pl)

# Wakacje

Czasami myślę sobie, że ten, kto wymyślił wakacje, musiał być bardzo mądrym człowiekiem i powinien za ten wynalazek dostać Nagrodę Nobla! Ciekawe, czy ten geniusz był dobrym uczniem.

Na zakończenie roku szkolnego wychowawczyni rozdała nam świadectwa i muszę wam powiedzieć, że moje nie było złe, sporo piątek i czwórek, trójka z wuefu (to dlatego, że często zapominam stroju) i szóstka z historii! Niestety, była też dwójka z geografii – i to zupełnie popsuło mi humor.

Wracałem do domu i z góry wiedziałem, co powie tata:

– Kuba! Ja przez ciebie zawału dostanę! Do grobu mnie wpędzisz! W twoim wieku byłem prawdziwym orłem z geografii!

Akurat! W zeszłym roku to samo mówił o historii, a potem okazało się, że dziadek musi nam obu dać korepetycje z tego przedmiotu!

Przystanąłem na moście, oparłem się łokciami o barierkę i westchnąłem ciężko. W dole płynęła mała rzeczka... Niestety zapomniałem, jak się nazywa, wiedziałem tylko, że wpada do jakiejś większej rzeki, Wisły albo Odry, a ta z kolei do morza, chyba... Bałtyckiego?

Przez chwilę kusiło mnie, żeby ze świadectwa zrobić mały stateczek i puścić go z prądem, niech płynie przed siebie, hen, w dalekie strony! Może tam, gdzie dotrze, nie ma szkoły? Ale to by oznaczało, że nie ma tam także wakacji!

Bijąc się z tymi niewesołymi myślami, dotarłem do domu. Byłem pewien, że wszyscy rzucą się zaraz oglądać moje świadectwo... Ale dorośli mieli inne zmartwienie.

Tata blady, z kompresem na głowie, siedział w swoim fotelu, a przed nim na kuchennym stołku leżał wielki biały bałwan. Dopiero po chwili zorientowałem się, że to noga w gipsie.

– Co się stało?! – spytałem wystraszony.

Mama spojrzała na mnie surowo.

– Tak się kończy rozrzucanie zabawek po całym mieszkaniu! Ojciec przejechał się na deskorolce i złamał nogę!

– To ja wyciągnąłem ją z pawlacza... – szepnął słabym głosem tata. – Szukałem moich wędek... Tak się cieszyłem na wakacyjny wyjazd nad jezioro, a teraz nigdzie nie pojedziemy... Moja wina...

Czułem, że mama ma wielką ochotę powiedzieć tacie, że mu przecież mówiła i że tacy są wszyscy faceci, i że babcia ją uprzedzała, ale chyba w ostatniej chwili stwierdziła, że nie będzie dobijać rannego. Zamiast tego wpadła na szalony pomysł.

– Kochanie, a może wyślemy Kubę na kolonie? Niech przynajmniej on skorzysta z pięknej pogody!

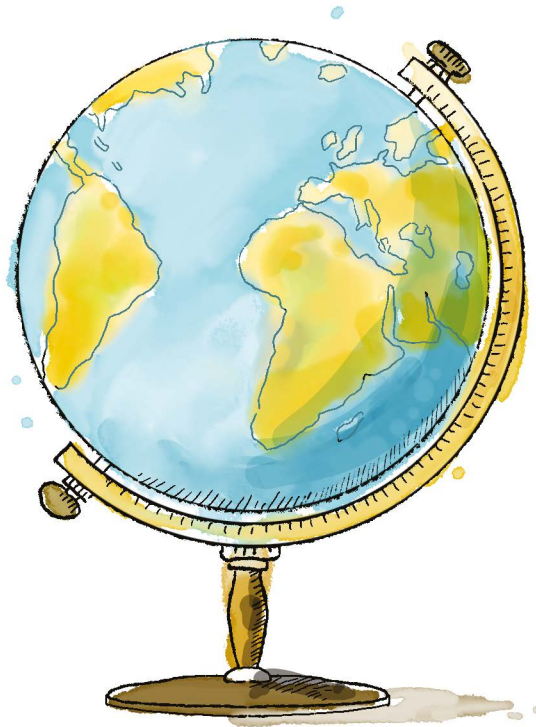
Tego tylko brakowało! Z dwojga złego wolałbym przez całe wakacje siedzieć w domu! Na szczęście uratował mnie dziadek. Zjawił się nie wiadomo skąd i wziął do ręki moje świadectwo. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nie ze zmarszczonymi brwiami, a potem oznajmił:

– Przykro mi, ale Kuba nigdzie nie pojedzie!

– Co takiego? – zdziwiła się mama.

– Kuba nigdzie nie pojedzie – powtórzył dziadek. – Dostał dwóję z geografii, za taką ocenę na świadectwie nie należy mu się nagroda! A poza tym musimy zrobić małe korepetycje...

- Znowu korepetycje? – jęknął tata.
- Sądząc po ocenie z historii, poprzednie całkiem się udały – uśmiechnął się dziadek. – Naturalnie możecie się do nas przyłączyć. Zaczynamy w przyszłym tygodniu!









Rozdział 1

Po drugiej stronie  
Wzgórz -

Homo  
viator

**M**inęło kilka dni. Dziadek jakoś nie zabierał się do korepetycji i pomyślałem, że zapomniał o swojej obietnicy. Nawet trochę żałowałem, bo zaczynałem się już nudzić, lato było upalne, a w naszym miasteczku poza kinem i zatłoczonym basenem nie ma zbyt wielu atrakcji.

Tata spędzał całe dni w fotelu, przeglądając na laptopie oferty biur turystycznych. A im dłużej to robił, tym bardziej był zły i ponury.

– Zwariowali z tymi cenami! Za siedem dni w Egipcie dla takiej rodziny jak nasza trzeba zapłacić kilka tysięcy złotych!

Mama tylko wzruszyła ramionami.

– I tak nigdzie nie pojedziemy. Doktor powiedział, że będziesz miał szczęście, jeśli zdejmy ci gips do września.

– Wiem... – odparł markotnie tata. – Pomarzyć nie wolno?

Gdy tak rozmawiali, rozległo się walenie do drzwi.

– Przecież jest dzwonek? – zirytował się tata. – Kuba, zobacz, kogo tam diabli niosą!

Spełniłem jego prośbę, ale nie rozpoznałem stojącego w progu człowieka. Trzymał przed sobą naręcze zasłaniających twarz rulonów, pod jedną pachą dźwigał stos książek, a pod drugą wielką



kolorową piłkę. To dlatego nie mógł sięgnąć do dzwonka i kopał w nasze drzwi czubkiem buta.

– Proszę pana, my nic nie kupujemy od przedstawicieli handlowych – powiedziałem grzecznie. – Niech pan spróbuje w drugiej klatce, tam mieszka taka pani, która zawsze daje się nabrać. Ma już cudowny odkurzacz i garnki z kosmicznej stali...

– Ja ci dam przedstawiciela handlowego, ty łobuzie! – zasapał dziadek. – W tej chwili mi pomóż! Weź chociaż mapy!

Naturalnie zaraz mu pomogłem, zabrałem mapy (naręcze rulonów) i globus (wielką piłkę) i krzyknąłem:

– Mamo! Tato! Dziadek obrabował papierniczy!

Rodzice strasznie się zdziwili, a tata mruknął:

– Niech zgadnę, będziesz nas uczył geografii?

– I do tego są potrzebne te wszystkie... – mama zrobiła nieokreślony ruch ręką.

– Materiały źródłowe – odparł spokojnie dziadek. – Internet nie wystarczy, chociaż muszę przyznać, że jest bardzo pomocny. Sam się nauczyłem, a teraz nauczę Kubę... I przy okazji was!

– Ja ci na pewno nigdzie nie ucieknę... – stwierdził z kwaśną miną tata.

– Niech go tatuś nie słucha – uśmiechnęła się mama. – Nie ma dziś humoru, bo sprawdził, ile kosztują wczasy w Egipcie. To od czego zaczniemy?

– Od tego – dziadek rozwinął jedną z map. – Afryka! Kolebka ludzkości! To właśnie tam narodził się *homo sapiens*, czyli człowiek rozumny, i stamtąd wyruszył w swoją wielką podróż po świecie!

– Wszyscy pochodzimy od Adama i Ewy... – burknął tata, który najwyraźniej uparł się, że zepsuje dziadkowi lekcję. Ale jeśli myślał, że zbije go z tropu, to się mylił.

– O Adamie nauka nic nie wie, ale o Ewie jak najbardziej – odparł dziadek. – Genetycy\* udowodnili jej istnienie. Żyła gdzieś w Afryce mniej więcej dwieście tysięcy lat temu i wszyscy żyjący ludzie są jej potomkami. Naturalnie, nie była wówczas jedyną kobietą na świecie, musiała mieć matkę, a oprócz niej żyły także inne damy\*\*.

– No proszę! – mama spojrzała na tatę z wyższością. – Czyli wszyscy mamy jedną pramatkę, to musiała być fascynująca kobieta!

– Jeśli dobrze zrozumiałem dziadka, to nasz praojciec dał z Afryki dyla – burknął tata. – Nie chcę nic sugerować, ale może on nie mógł z tą Ewą wytrzymać?

– No wiesz! Jak możesz! – oburzyła się mama.

– Jak było, tak było – wtrącił szybko dziadek. – W każdym razie między 160 a 80 tysiącami lat temu nastąpiło pożegnanie z Afryką – wskazał palcem miejsce na mapie. – Potomkowie Ewy przedostali się na Bliski Wschód\*\*\*, a tu ich droga rozwidła się. Jedni poszli w prawo, aby przez południową Azję dotrzeć do Australii, a drudzy ruszyli na lewo, do Europy, północnej Azji i dalej do Ameryki Północnej. Rzecz jasna, ta wędrówka trwała tysiące lat i była udziałem wielu pokoleń naszych przodków!

– A do tego odbywała się zupełnie za darmo – westchnął żalownie tata. – Nikt wówczas nie myślał o tym, ile kosztuje przelot samolotem i łóżko w hotelu, czy lepiej wybrać ofertę *last minute*, czy też *all inclusive*, albo jaki jest aktualny kurs wymiany walut...

– Nie zazdrość im – ofuknęła go mama. – Po drodze spotykali jaskiniowe niedźwiedzie i szablozębne tygrysy, a one były bardziej natarczywe niż białe miśki na Krupówkach.

---

\* Genetyka – nauka o dziedziczności i zmienności organizmów żywych.

\*\* Ewa jest ostatnim wspólnym przodkiem współczesnego człowieka w linii żeńskiej.

\*\*\* Bliski Wschód – rejon geograficzny na styku Afryki, Europy i Azji.

– Dziadku, ale właściwie po co ludzie wyruszyli w tę wędrowkę? – spytałem.

Dziadek w zadumie pogłaskał mnie po głowie.

– Hm... Kto to wie? – mruknął wreszcie. – Może szukali lepszych terenów łowieckich? Albo zachęcił ich ocieplający się klimat? A może po prostu byli ciekawi, co znajduje się po drugiej stronie wzgórza? Jedno jest pewne – wyruszyli nieliczni, najdzielniejsi z dzielnych. To było strasznie dawno temu, ale tak już pozostało na zawsze. Od tysięcy lat rodzą się niezwykle jednostki, którym nie wystarcza ciepło domowego ogniska, to, co zwyczajne i powszednie. Śmiałkowie ciekawi świata i gotowi na największe wyrzeczenia, żeby tę ciekawość zaspokoić. Wyruszają w podróż, bo chcą sprawdzić, co jest za horyzontem, pokonują góry, pustynie i oceany... Ryzykują życiem i czasem je tracą, ale nigdy się nie poddają!

– Pięknie powiedziane – uśmiechnęła się mama.

Dziadek zarumienił się.

– Nie lubię patosu, ale taka jest prawda. O podobnych ludziach filozofowie i poeci mówią *homo viator*, czyli „człowiek wędrowiec”. Oni wyruszają w podróż, nie tylko żeby poznać świat, ale także samego siebie, żeby zbliżyć się do Boga i zrozumieć sens ludzkiego życia, które jest przecież wędrowką w nieznaną, od narodzin aż do śmierci.

Mama otarła łzę, a tata mruknął:

– ŚmieJCie się, śmieJCie, dobrze wiem, że ze mnie żaden *homo viator*... Co najwyżej *homo gypsum*!

OCEAN  
ATLANTYCKI

KARTAGINA

A F R

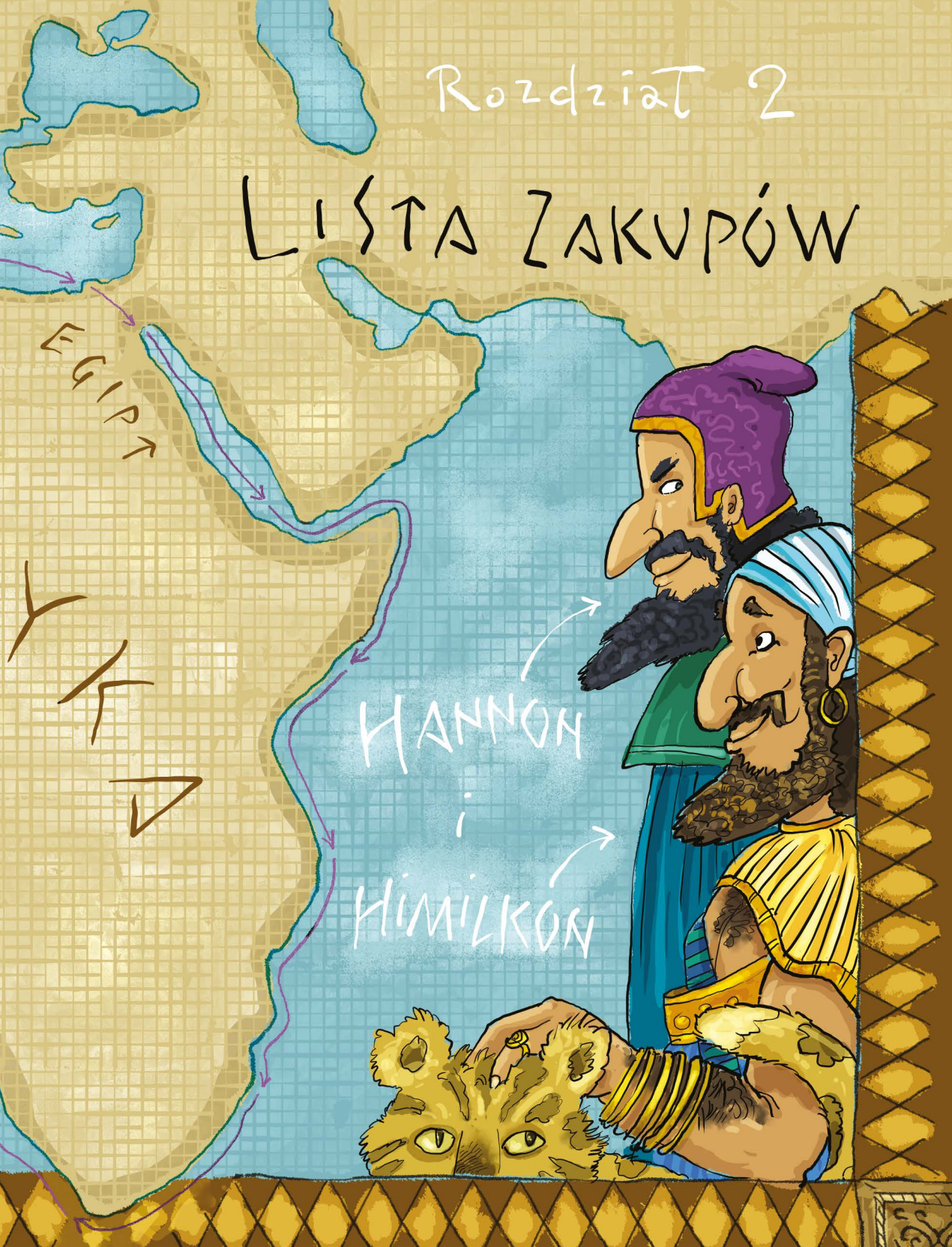
Legenda:

- wyprawa wokół Afryki
- wyprawa Himilkona
- wyprawa Hannona
- ... do Ameryki?



# Rozdział 2

## LISTA ZAKUPÓW



HANNON

HIMILKON

EGIP

Y  
K  
D



# W

sobotę rano mama sięgnęła do portmonetki i wyjęła z niej banknot.

– Kuba, skocz do sklepu po dziesięć jaj, masło i chleb... Aha! Weź jeszcze kilogram pomidorów i twaróg... Czekał, zapiszę ci to wszystko na kartce...

– Oho! – mruknął dziadek. – Zapowiada się niezła wycieczka. Wróc jeszcze w tym roku, bo w brzuchu mi burczy!

Tata zmarszczył brwi.

– Co ojciec ma na myśli?

– Jak już mówiłem, do wyruszenia w drogę wystarczy ciekawość tego, co znajduje się po drugiej stronie wzgórza – odparł dziadek. – Ale znacznie częściej powodem jest długa lista zakupów! Nieprzypadkowo pierwszymi wielkimi podróżnikami byli ci sami ludzie, którzy wymyślili alfabet i pieniądze.

– Fenicjanie! – przypomniała sobie mama.

– Dokładnie. Był to naród wielkich żeglarzy i kupców zamieszkujących wybrzeże dzisiejszych Syrii i Libanu. Ze swoich państw-miast udawali się w dalekie morskie wędrówki, których celem był handel. Wszystkich chętnych zaopatrywali w kość słoniową, wyroby ze szkła, wino, niewolników i tkaniny barwione purpurą. Na te

ostatnie mieli monopol, bo tylko oni znali tajemnicę ich wyrobu, specjalny barwnik uzyskiwali z żyjących w Morzu Śródziemnym ślimaków\*.

– Można powiedzieć, że specjalizowali się w towarach luksusowych – zauważył tata.

Dziadek skinął głową.

– Już w Biblii jest wzmianka o tym, jak król Salomon namówił władcę fenickiego Tyru, Hirama, do zbudowania portu na wybrzeżu Morza Czerwonego i wysłania wielkiej wyprawy do tajemniczych krain Ofir i Tarszisz. Okręty Hirama przywoziły stamtąd tylko najcenniejsze towary: srebro, złoto, kość słoniową, szlachetne kamienie i drzewo sandałowe...

– Zaraz, zaraz... – tata wodził nosem po mapie. – Trochę jeszcze pamiętam z lekcji geografii... Ale gdzie są Ofir i Tarszisz?

Dziadek wzruszył ramionami.

– Tego nikt nie wie. Jedni badacze wskazują na dzisiejszy Jemen, inni na Somalię, a są i tacy, którzy twierdzą, że okręty Hirama kursowały aż do Indii. W Biblii jest napisane, że co trzy lata dostarczały Salomonowi z Tarszisz małpy i pawie, a jak wiadomo...

– Pawie żyją w Indiach! – dopowiedziała mama.

Tata poprawił swoją zagipsowaną nogę.

– Czy to znaczy, że Fenicjanie wyruszali na kraniec świata tylko z powodu chciwości?

– Na pewno handel był głównym impulsem – przyznał dziadek. – Ale w głębi serca musieli odczuwać ciekawość tego, co znajduje się po drugiej stronie wzgórza. Jak inaczej wytłumaczyć ich najwięk-

---

\* Ślimaki z gatunku *purpura haemastoma* były wykorzystywane do tego celu przez całą starożytność.

szy wyczyn? Około 600 roku p.n.e. egipski faraon Necho II zlecił im ambitne zadanie: opłynięcie Afryki dokoła. Podobno wyruszyli z portu nad Morzem Czerwonym i skierowali się na południe, trzymając się wschodnich wybrzeży Czarnego Łądu. Za dnia żeglowali, w nocy schodzili na brzeg i rozpalali ogniska. Zapewne z trwogą nasłuchiwali wówczas odgłosów dochodzących z ciemności. Czasem dobiegało ich ryczenie lwa albo chichot hieny, kiedy indziej gniewne parskanie lamparta. Spotykali też tubylców i pewnie nie wszyscy byli nastawieni przyjaźnie, niejedna strzała albo oszczep wyleciały w ich kierunku z gęstwiny, ale mimo to nie zawrócili. Mniej więcej w połowie podróży dotarli do charakterystycznej góry, która kształtem przypominała leżącego lwa. Dopiero dwa tysiące lat później ujrział ją pierwszy Europejczyk, portugalski żeglarz Bartolomeu Dias. Dziś to miejsce nosi nazwę Przylądka Dobrej Nadziei, a jego szczyt to słynna Góra Stołowa.

– Hola! Hola! Nie tak prędko! – oburzyła się mama, widząc, że ja i tata wrywamy sobie mapę z rąk.

– Dopłynęli na południowy kraniec Afryki! – zawołał z satysfakcją tata. – Zuchy!

Dziadek spojrział na nas z uśmiechem i mówił dalej:

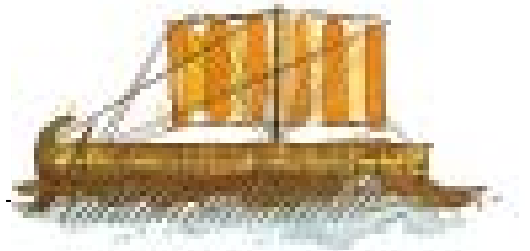
– W tym miejscu Fenicjanie postanowili zatrzymać się na dłużej, wysiali jęczmień i bób i poczekali na zbiory. Mieli wówczas okazję przyjrzeć się uważnie niezwyklemu zjawisku: oto wędrując na zachód, mieli słońce po swojej prawej stronie! Sto lat później opisujący ich podróż grecki historyk Herodot uzna ten fragment relacji za kłamstwo. Człowiekowi mieszkającemu na półkuli północnej wydawało się to niedorzecznością! Dopiero Portugalczycy, którzy w czasach nowożytnych jako pierwsi przekroczyli równik, mogli potwierdzić ich słowa.

– Dziadku, ale oni nie zostali w Afryce? Popłynęli dalej? – spytałem.

– A jakże! Ruszyli znowu na północ, tym razem wzdłuż zachodniego brzegu kontynentu. Po trwającej trzy lata wędrówce wreszcie minęli Słupy Herkulesa i znaleźli się na Morzu Śródziemnym! To był naprawdę niezwykły wyczyn!

– Słupy Herkulesa? – tata znowu zaczął szeleścić mapą. – Brzmi znajomo... Gdzie to jest?

– W starożytności tę nazwę nosiły skały po obu stronach Cieśniny Gibraltarskiej – dziadek wskazał palcem. – Widzicie? To miejsce, w którym Morze Śródziemne łączy się z Atlantykiem. Fenicjanie byli najprawdopodobniej pierwszymi żeglarzami, którzy odważyli się wypłynąć przez tę cieśninę na otwarty ocean. Z dzisiejszej Hiszpanii sprowadzali srebro, żelazo i ołów, ale żeby zdobyć cynę, musieli wyprawiać się aż na Wyspy Brytyjskie, zwane wówczas



Wyspami Cynowymi, a jedyna droga prowadziła właśnie przez Słupy Herkulesa. Ten szlak utrzymywali w wielkiej tajemnicy przed innymi żeglarzami.

– A to sobki! – prychnęła z pogardą mama.

– Takie informacje były niezwykle cenne, a Fenicjanie bardzo nie lubili konkurencji – roześmiał się dziadek. – Podczas swoich wypraw odkryli wiele nowych lądów, jako pierwsi dotarli do Wysp Kanaryjskich, na Maderę, Wyspy Zielonego Przylądka i Azory! Po drodze zakładali swoje kolonie na Sycylii, Korsyce, Malcie i w Afryce Północnej. Najbardziej znana jest Kartagina, która sama stała się wielkim imperium starożytności!

Podekscytowany tata znowu przysunął do siebie mapę.

– Jeśli dotarli na Wyspy Zielonego Przylądka... To do Ameryki mieli już blisko... Hm... Nie, to jednak kawał drogi...

– Ale właśnie tam zaczyna wiać pasat\*! – oznajmił triumfalnie dziadek. – Dokładnie ten sam wiatr, który wykorzystał Kolumb podczas swoich podróży.

Mama spojrzała na dziadka ze zdumieniem.

– Nie chce chyba tatuś powiedzieć, że Fenicjanie dopłynęli do Ameryki?

– Grecki geograf Pausaniasz twierdził, że podczas swoich wypraw dotarli oni do krainy zamieszkałej przez ludzi o czerwonej skórze i włosach podobnych do końskich ogonów. To chyba opis Indian? Z kolei inny starożytny geograf Diodor Sycylijski podaje, że wielka burza zapędziła okręty Kartagińczyków do wybrzeży wyspy porzecinanej spławnymi rzekami. Rzecz w tym, że na

---

\* Pasat – stały wiatr wiejący w strefie międzyzwrotnikowej, wykorzystywany przez żeglarzy pokonujących w obu kierunkach Atlantyk.



Oceanie Atlantyckim nie ma takich wysp, to musiał być kontynent amerykański – wyjaśnił dziadek. – Ale to jeszcze nic! W XIX wieku odkryto w Brazylii wyrytą na skale Pedra da Gávea inskrypcję\* sporządzoną w języku fenickim! Do dzisiaj wśród naukowców trwa ożywiona dyskusja, czy przypadkiem nie jest to fałszerstwo.

– A co tam jest napisane? – spytałem.

– „Tyryjczyk Fenicjanin Badzir pierworodny Jethbaala” – odparł dziadek. – Są tacy, którzy twierdzą, że ten napis nie jest dziełem rąk ludzkich, lecz powstał przypadkowo w wyniku erozji\*\* skały... ale to raczej mało prawdopodobne. Trudno też przypuszczać, że ktoś w XIX wieku sporządził go dla żartu, bo wówczas nikt nie znał tego języka.

– Co tu dużo gadać! – zdecydowała mama. – Jakiś Fenicjanin o imieniu Badzir rodem z miasta Tyr rozbił swój statek na wybrzeżu Brazylii i wyrył napis w skale. Mało to ja widziałam takich wandalów? Podpisują się, gdzie tylko mogą, na ścianach kamienic, drzewach, ławkach...

– To znaczy, że Badzir jest pierwszym wielkim podróżnikiem znanym z imienia – szepnąłem z podziwem. – A inni?

– Tym, który jako pierwszy dotarł do Wysp Cynowych (pamiętacie, że chodzi o Wyspy Brytyjskie?), był Kartagińczyk, Himilkon. Wyruszył wzdłuż wybrzeży dzisiejszej Francji, Hiszpanii i Portugalii, przedostał się przez Słupy Herkulesa i dopłynął do Bretanii, następnie przepłynął na drugą stronę kanału La Manche i wylądował na Półwyspie Kornwalijskim. To właśnie tam w czasach antycznych

---

\* Inskrypcja – napis wyryty w twardej materii.

\*\* Erozja – proces niszczenia powierzchni przez czynniki naturalne – słońce, wiatr i wodę.

znajdowały się największe w Europie kopalnie cyny niezbędnej do produkcji brązu\*. Himilkon opisał swoją podróż w relacji, która jednak nie przetrwała do naszych czasów, znamy ją jedynie ze wzmianek późniejszych autorów rzymskich. W swoim dziele nie szczędził opisów morskich potworów, ciemności i mgieł czyhających na kupców, którzy zechcieliby udać się w jego ślady. Wszystko po to, żeby zniechęcić ich do poszukiwania cennych kopalni cyny.

– A to cwaniak! – roześmiał się tata. – Ale trzeba przyznać, że niezły był z niego śmiałek!

– Równie odważny musiał być żyjący mniej więcej w tym samym czasie Hannon. Wybrał jednak inny kierunek żeglugi – mówił dalej dziadek. – Na czele sześćdziesięciu statków wyruszył na południe wzdłuż zachodnich wybrzeży Afryki, zakładając po drodze kartagińskie kolonie. Dotarł do Zatoki Gwinejskiej i wylądował na jej wybrzeżu, gdzieś w okolicy dzisiejszego Kamerunu lub Gabonu. Wrócił do domu jako bogaty człowiek z bardzo cennym ładunkiem kości słoniowej. Przywiózł też ze sobą wiele egzotycznych zwierząt oraz trzy skóry nieznanych dotąd goryli. Może chciał swój ładunek korzystnie sprzedać, a może tylko zaimponować rodakom? W każdym razie legenda mówi, że wkroczył do miasta na rydwanie zaprzężonym w sześć lwów!

Tata uderzył się dłonią w kolano.

– To się nazywa reklama!

– Niestety, nie wyszła mu na dobre... – westchnął dziadek. – Kartagińscy kapłani uznali, że człowiek, którego słuchają się dzikie zwierzęta, jest niebezpieczny i skazali go na śmierć! Przywiezione

---

\* Brąz – stop miedzi i cyny, w czasach tak zwanej epoki brązu 3400–700 p.n.e. wytwarzano z niego broń, pancerze i narzędzia.

przez niego skóry goryli trafiły do świątyni bogini Tanit. Znajdowały się tam aż do czasów zniszczenia Kartaginy przez Rzymian w roku 146 p.n.e. Trzysta pięćdziesiąt lat po wyprawie Hannon!

– Szkoda, że ten dzielny żeglarz tak smutno skończył – westchnęła mama. – Tyle zrobił dla swoich rodaków, a oni tak okrutnie z nim postąpili...

Tata wzruszył ramionami.

– Po prostu kapłani zazdrościli mu bogactw.

– Mogło tak być – zgodził się dziadek. – Jak widzicie, na podróży czyhało wiele niebezpieczeństw, nie tylko w czasie wyprawy, ale także po szczęśliwym powrocie do domu. – Odwrócił się do mnie i powiedział: – No to leć wreszcie po te zakupy... Co prawda jaja, masło i twaróg to nie to samo, co złoto, diamenty i kość słoniowa... Ale ja już naprawdę zgłodniałem!

